

Szlachetna Paczka dla p. Anieli

MBP CIESZANÓW

Warto pomagać



Kinga i Krzysztof Kopeć

W lutym w numerze dwie publikacje poświęcone będą tej charytatywnej akcji w powiecie lubaczowskim. Koleżanka Anna Rutkowska przedstawi półroczną pracę p. Danuty Kacprzak i wielu wolontariuszy, którzy wykonali prace „przygotowawcze”. Natomiast, ja

będę się starał obiektywnie pokazać zawartość szlachetnej paczki jaką przygotowało dla p. Anieli z Potoku Jaworowskiego małżeństwo Kinga i Krzysztof Kopeć z Lubaczowa.

Na wstępie zaznaczam, że słowo *paczka* zupełnie nie oddaje efektu ich zaangażowania, jest jedynie umownym określeniem ofiarności wielu ludzi dobrej woli, którzy na zew p. Krzysztofa przekazywali pieniądze, materiały budowlane oraz wykonywali konkretną pracę fizyczną.

Jak wyglądała *paczka* przed i po jej uszlachetnieniu przedstawiają dwa zamieszczone obok zdjęcia. Nie trzeba być fachowcem z branży budowlanej aby uzmysłowić sobie ogrom pracy jaką wykonali wolontariusze pod kierownictwem p. K. Kopeć. Z szopy powstało przytulne mieszkanko i łazienka przygotowana do zainstalowania bieżącej wody. Godnym uwagi jest czas wykonywania wszystkich prac. Gdy p. Kopeć 18 listopada ub. roku zdecydowali się na przekazanie p. Anieli szlachetnej paczki, to nie poprzestali na spełnieniu skromnych życzeń umieszczonych w wykazie potrzeb sporządzonych przez wolontariuszki - p. Monikę Wojtowicz i p. Halinę Tryniecką. Postanowili tam pojechać i osobiście rozmawiać z osobą, która miała być obdarowana. Efektem „wizji lokalnej” był projekt pełnej odbudowy drewnianej szopy. Pan Krzysztof jest inżynierem budownictwa, dlatego łatwo mu było w cią-

cd. na str. 3

Pani Danuto, Pani jako Komendantka Hufca Związku Harcerstwa Polskiego, w Lubaczowie włącza się od wielu lat w ogólnopolską akcję „Szlachetnej Paczki”. Prowadzi Pani tę działalność jako wolontariat dla dobra potrzebujących. Proszę powiedzieć, od kiedy Pani zainicjowała udział w Szlachetnej Paczce, skąd wziął się pomysł, aby tu w tak małym mieście ta pomoc łączyła biednych i bogatych?

D.K. W akcję SZP zaangażowałam się w 2012 roku jako współdarczyńca i tak to się zaczęło. Pomaganie zaraża, więc jak



cd. na str. 4

Trzej Królowie w Lubaczowie

W sobotę 6 stycznia 2018 roku w uroczystość Objawienia Pańskiego w 644 miejscowościach w Polsce przeszli orszaki Trzech Króli pod hasłem: „Bóg jest dla wszystkich”, Wśród tych miast był i Lubaczów. To już siódmy rok Trzej Królowie przybywają na lubaczowski Rynek, a za nimi wierni mieszkańcy tego grodu wzmiankowanego w źródłach historycznych pod 1214 rokiem, by tu Dzieciątku Jezus złożyć dary i wspólnie zakolędownać. W tym roku Święta Rodzina, była nią rodzina Szynalów, uczestniczyła we Mszy św. w konkatedrze o godz. 9-tej, a po niej wraz z wiernymi udała się na Rynek, by przy żłóbku ustawionym na scenie oczekiwać na przybycie głównego orszaku. Czas oczekiwania poetyckim słowem o drodze Trzech Króli do Betlejem opowiedziała młodzież z teatru małych form przygotowana pod

cd. na str. 11



Święta Rodzina

W powiecie lubaczowskim

KRZESIMIR DĘBSKI Z KONCERTEM NOWOROCZNYM W LUBACZOWIE

W papieskim kościele pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie odbył się w niedzielny wieczór 14 stycznia 2018 roku koncert noworoczny. Jego wykonawcy przybyli z różnych stron Polski. Krakowskie Trio Stroikowe to znani pedagodzy Akademii Muzycznej w Krakowie i Katowicach: Marek Mleczko – obój, Roman Widaszek – klarnet, Paweł Solecki – fagot. Grają ze sobą od 1996 roku, najpierw przy Orkiestrze Kameralnej „Capella Cracoviensis”, by później prowadzić działalność koncertową, korzystając z szerokiego repertuaru od muzyki barokowej do współczesnej. Do Lubaczowa przyjechali, by grać kompozycje Krzesimira Dębskiego. Z tym samym zamiarem, ale nie muzyką a śpiewem, uświetnić koncert przybył Lubelski Chór Żeński pod batutą Agnieszki Tyrawskiej-Kopeć. Tym razem nie ona dyrygowała tym nielicznym osobowo chórem, ale mocnym głosowo, a sam kompozytor Krzesimir Dębski. Profesor Akademii Muzycznej Fryderyka Chopina w Warszawie, prodziekan Filii tej uczelni w Białymstoku – Jan Boksztanin przybył z Legionowa, by solo zagrać na lubaczowskich organach kompozycję „List do św. Jana Pawła II” i wspólnie z wymienionymi zespołami inne dzieła K. Dębskiego.

Dziadkowie Krzesimira Dębskiego zostali porwani z Kisielina i zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich z UPA podczas „krwawej niedzieli” na Wołyniu. Cudem ocaleli rodzice Muzycznie tę historię ukazał w oratorium „Kres Kresów”. Pięknie wybrzmiała „Litania Wołyńska” i „Pieśń Sybiryjska”. Publiczności podobały się i inne wykonywane utwory; „Missa Sabreli”, „Laudate Dominum”, „Cantabile”, „Mama Afrika”.

Adam Łazar

ŻYDZI Z NOWEGO JORKU W CIESZANOWIE

W niedzielę 7 stycznia gościli w Cieszanowie potomkowie cadyka Symchy Isachara Ber Halberstama z Nowego Jorku. Przybyli aby odwiedzić groby swoich przodków. Goście byli usatysfakcjonowani odrestaurowaniem cieszanowskiej synagogi, w której po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej odprawiali modlitwy Rabin Syncha Rubin wyraził radość i wdzięczność, że bożnica odzyskała dawny wygląd.

Warto przypomnieć, że Żydzi w połowie XIX w. stanowili w Cieszanowie niemalże połowę mieszkańców. Społeczność żydowska posiadała synagogę, cmentarz oraz działały tu ich liczne bractwa i stowarzyszenia. W czasie spotkania władze gminy wyszły z inicjatywą zorganizowania wystawy poświęconej historii cieszanowskich żydów, na której prezentowane by były zdjęcia wykonane przez Niemców w Cieszanowie w latach 1940 - 1941.

INWESTYCJE POWIATU LUBACZOWSKIEGO W 2017 R.

Na terenie gminy Oleszyce i Stary Dzików: dokonano przebudowy drogi powiatowej Cewków-Stary Dzików- Oleszyce. W ramach

projektu przebudowano 3 odcinki drogi powiatowej wraz z infrastrukturą towarzyszącą o łącznej długości prawie 9 km. Wartość zadania: 6 480 546,60 zł

Na terenie gminy Horyniec – Zdrój: przebudowano drogę powiatową Nowe Brusno-Polanka Horyniecka o łącznej długości prawie 3,5 km. Wartość zadania: 1 897 361,94 zł.

Na terenie gminy Narol: przebudowano drogę powiatową Lipsko- Huta Złomy (wraz z remontem mostu na rzece Tanew) o długości prawie 1 km. Wartość: 573 261, 73 zł (przebudowa drogi) + 69 355,40 zł (remont mostu, zrealizowany ze środków własnych powiatu)

Dodatkowo Powiat wykonał przebudowy ciągu chodnika na drodze powiatowej w Lubaczowie przy ul. Mickiewicza o długości prawie 300 m, budowy chodnika w ciągu drogi powiatowej Krowica Hołodowska – Cetynia o długości ponad 600 m, budowę chodnika w ciągu drogi powiatowej Cewków-Stary Dzików- Oleszyce na terenie gminy Oleszyce o długości 100 m. Wartość zadań ogółem: 377 937 zł.

Ponadto powiat lubaczowski dokonał przebudowy budynku dydaktycznego w Zespole Szkół im. Gen. J. Kustronia w Lubaczowie. Wartość projektu: 4 754 075,49 zł.

Z kolei w Liceum Ogólnokształcącym dokonano przebudowy Sali gimnastycznej oraz zakupu pomocy dydaktycznych. Wartość projektu: 1 207 505, 25 zł.

www.lubaczow.com

BETLEJEMSKIE ŚWIATŁO POKOJU PRZEKAZANE NA UKRAINĘ

Na przejściu granicznym w Budomierzu 4 stycznia 2018 r. harcerze Hufca ZHP z Lubaczowa i Jarosławia w towarzystwie władz samorządowych i duchowieństwa przekazali na Ukrainę skautom, władzom samorządowym i duchowieństwu rejonu jaworowskiego Betlejemskie Światło Pokoju.

Uczestnicy uroczystości podeszli do bramy granicy państwowej, by przy niej powitać gości z Ukrainy i wspólnie wejść na salę spotkania.. – Nasze spotkania zapoczątkowane zostały 20 lat temu po otwarciu przejścia granicznego w Korczowej, a po raz trzeci odbywamy je w Budomierzu. Ponieważ rejon jaworowski ma podpisaną umowę o współpracy z powiatem lubaczowskim i jarosławskim, dlatego na przemian Starostwo Powiatowe w Jarosławiu zaprasza nas do Korczowej, a my ich zapraszamy do Budomierza. – wyjaśnił starosta Józef Michalik, który pełnił również honory gospodarza. Były okolicznościowe przemówienia: dyrektor Wydziału Infrastruktury Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, starosta lubaczowskiego, sekretarza Starostwa Powiatowego w Jarosławiu, burmistrza Lubaczowa, starosty jaworowskiego, przewodniczącego Jaworowskiej Rady Rejonowej, deputowanego do Parlamentu Ukrainy. Ewangelię o Bożym Narodzeniu przeczytał wicedziekan dekanatu lubaczowskiego ks. Roman Karpowicz. Słowo Boże skierował dziekan z Janowa Kościoła Prawosławnego. Modlitwę „Ojciec nasz” odmówiono po ukraińsku, „Zdrowaś Mario” po polsku.

Życzę skautom, którzy będą to światło na Ukrainie przekazywać do urzędów, szpitali, w różne miejsca, ale przede wszystkim do rodzin, by przyniosło nadzieję na pokój – powiedział komendant Chorągwi Podkarpackiej ZHP harcmistrz Mariusz Bezdziety.

Od tego światła zapalono przyniesione świeczki i lampiony. Rozległo się kołędowanie po polsku i ukraińsku przez harcerzy, skautów, ukraiński ludowy zespół śpiewaczy. Obdarowano się wzajemnie świątecznymi upominkami. Zespół Szkół w Oleszycach przygotował potrawę na wspólną Wigilię. Zapachniało znów świętami.

Adam Łazar

ABP MIECZYŚLAW MOKRZYCKI – „ZASŁUŻONY DLA WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO”

Sekretarz dwóch papieży, obecnie metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podczas nadzwyczajnej sesji sejmiku województwa podkarpackiego odbytej 4 stycznia 2018 roku w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie otrzymał honorową odznakę „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego”.

Uroczysta sesja zgromadziła wielu gości, wśród których znaleźli się: abp Adam Szal – metropolita przemyski, bp Jan Wątroba – ordynariusz diecezji rzeszowskiej, Ewa Leniart – wojewoda podkarpacki, parlamentarzysta, księża a wśród nich dziekan lubaczowski ks. Andrzej Stopyra, przedstawiciele służb mundurowych, związku „Strzelec” oraz młodzież. Przewodniczący sejmiku Jerzy Cypryś odczytał list gratulacyjny od marszałka Sejmu RP Marka Kuchcińskiego oraz uchwałę, jaką 27 listopada 2017 roku przyjęli radni województwa w sprawie przyznania abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu odznaki „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego”.

Marszałek woj. podkarpackiego Władysław Ortyl w wygłoszonej laudacji przybliżył postać abp. Mieczysława Mokrzyckiego oraz podejmowane przez niego liczne działania, jak również służbę dwóm papieżom: św. Janowi Pawłowi II oraz Benedyktowi XVI. – Jesteśmy wdzięczni, że dzięki staraniom Księży Arcybiskupa w muzeach i kościołach Podkarpacia znajdują się pamiątki i relikwie św. Jana Pawła II – w swoim wystąpieniu powiedziała wojewoda podkarpacki Ewa Leniart. W imieniu parlamentarzystów Krystyna Wróblewska podziękowała abp. Mokrzyckiemu za troskę o najbardziej potrzebne, polskie kościoły i zabytki na Ukrainie.

Z kolei radny sejmiku podkarpackiego, dyrektor Zespołu Szkół im. Józefa Kustronia w Lubaczowie Andrzej Nepelski ukazał rolę Lubaczowa jako stolicy tej części Archidiecezji Lwowskiej która znalazła się w granicach Polski po 1945 roku.

Uroczystość uświetnił występ Alicji Regi, reprezentantki Polski w Eurowizji Junior – Tbilisi 2017.

Adam Łazar

cd. ze str. 1

Szlachetna Paczka dla p. Anieli

gu jednego wieczoru wykonać projekt „odbudowy obiektu”. W tym samym dniu na portalu społecznościowym umieścił informację o p. Anieli, jednocześnie poprosił chętnych ofiarodawców o pomoc w postaci materiałów budowlanych. W efekcie tego apelu zebrano 17 tysięcy złotych oraz zgromadzono potrzebną ilość materiałów do odbudowy „obiektu mieszkalnego” oraz szopy na opał (konstrukcja metalowa). Zamiana chatynki na *mini dworek* trwała 6 dni. Przy okazji uporządkowano obejście, odnowiono część naziemną studni. Ten etap zakończono już 12 grudnia. Pomagali przy tym pracownicy biura projektowego, które prowadzi p. Kopeć. Szacuje się, że łączna wartość zakupionych i ofiarowanych materiałów oraz robocizny wynosi 60 tysięcy złotych. a blisko 200 osób zaangażowało się w to charytatywne przedsięwzięcie. Dla porównania, pani Aniela prosiła jedynie o żywność, opał na zimę, szafę na ubrania, *bo stara się rozpada*.

Do pełni szczęścia pomysłodawcom, ofiarodawcom i samej p. Anieli brakuje jeszcze doprowadzenie wody bieżącej oraz zainstalowania energii elektrycznej. Na instalacje wewnętrzne związane z tymi udogodnieniami zostały jeszcze 2 tysiące złotych. Wójt Gminy Wielkie Oczy zobowiązał się doprowadzić wodę wraz z przyłączem do końca stycznia br., a Zakład Energetyczny doprowadzić prąd do połowy lutego. Wtedy zostanie zainstalowana armatura wod-kan i punkty odbioru energii.



Chatka i domek pani Anieli

Warto przytoczyć wpis p. Krzysztofa umieszczony na facebooku – portalu społecznościowym którym otworzył serca innych ofiarodawców.

„Kiedy byłem małym chłopcem rodzice opowiadali mi bajkę o Babie Jadze, mieszkającej w chatce na kurzej łapce. Dzisiaj byłem w tej chatce, Nie spotkałem tam jednak żadnej Baby Jagi, a przeżyła starszą Panią zdaną na łaskę losu

i pozostawioną do walki o przetrwanie. Pani „babcia” mimo, że dobrze nie widzi ciągle ma wesołe oczy i uśmiechniętą buzię, nie narzeka. Żyje bez prądu i bez wody w chatce o powierzchni zabudowy 24 m kw.

Łacińska maksyma brzmi: *Finis coronat opus* (koniec wieńczy dzieło). Teraz już niewiele trzeba, aby ta starożytna mądrość sprawdziła się w domku p. Anieli.

Aktualnie jesteśmy pod wrażeniem dokonań Jurka Owsiaka i Jego Orkiestry Świątecznej Pomocy. My mamy w powiecie też wielu podobnych temu wielkiemu społecznikowi. Oni nazywają się Kinga i Krzysztof Kopeć, Danuta Kacprzak oraz wielu innych, dzięki którym świat wydaje się lepszy. Ich serca wydają się być większe od innych, oni mają więcej *dobrej krwi*, która szybciej krąży w ich organizmach. Mają więc możliwość czynić dobro drugiemu człowiekowi, budzić uśmiech na twarzy powodować pogodę ducha. Każdy z nas może być członkiem Lokalnej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Mamy się na kim wzorować Polak potrafi i pomoże!

PS. Odwiedziłem p. Anielę. Różnice poprzednich i obecnych warunków mieszkaniowych i bytowych określiła krótkim stwierdzeniem: Niebo a ziemia. Co powie, gdy już będzie w domku woda bieżąca i prąd?

Edward Dziadula

Monografia lubaczowskiego szpitala



Jerzy Tabacek

Na rynku książkowym ukazała się publikacja napisana przez lekarza Jerzego Tabaczka pt. „Szpital w Lubaczowie 1896 – 2016”. Autor urodził się w 1934 roku we Lwowie w rodzinie nauczycielskiej, ale całe swoje zawodowe życie jako lekarz specjalista z dziedziny pediatrii przepracował w lubaczowskim szpitalu, w tym 40 lat na stanowisku ordynatora oddziału dziecięcego. Jest inicjatorem powołania w powiecie lubaczowskim Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Jerzy Tabacek z zamiłowania jest history-

kiem regionalistą, autorem cyklu artykułów o ulicach Lubaczowa, opublikowanych w jednodziówkach pt. „Lubaczów”, wydawanych co roku przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urząd Miejski. Artykuły swoje publikuje także w „Rocznikach Lubaczowskich”, jest członkiem ich zespołu redakcyjnego. Aktywnie pracuje w Polskim Towarzystwie Historycznym w Przemyślu, Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich.

Dzieje szpitala poznał Jerzy Tabacek z nielicznych materiałów źródłowych zachowanych w archiwach państwowych, jak też z autopsji, gdyż w szpitalu tym przepracował 56 lat, był świadkiem zachodzącym w nim przemian. Gromadził materiały do napisania książki przez wiele lat. Swoją książkę-album podzielił na cztery rozdziały. W pierwszym rozdziale opisuje początki zorganizowanej opieki zdrowotnej, budowę Szpitala Powszechnego, jego status majątkowy, organizację, kadrę lekarską i pielęgniarską, a więc jego działalność w czasach galicyjskich do 1918 roku. Decyzję o budowie szpitala podjęła Cieszanowska Rada Powiatowa uchwałą z dnia 29 grudnia 1888 r. Wydział Krajowy zatwierdził budowę i lokalizację szpitala w 1894 r., a jego otwarcie odbyło się 10 grudnia 1896 r. Lubaczowski szpital był pierwszą placówką w Małopolsce w lecznictwie zamkniętym w której rozpoczynały pracę Siostry Józefitki. Rozdział drugi poświęcony jest rozwojowi szpitala i opieki zdrowotnej w Polsce Odrodzonej.

Rozdział trzeci zatytułowany „Dwie okupacje 1939 – 1944” ukazuje rolę lubaczowskiego szpitala w opiece nad rannymi w kampanii wrześniowej 1939 roku oraz leczeniu chorych w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej. Za Sowietów siostry Józefitki przestały pracować w pełnym 6-cio osobowym składzie. W zimie 1940 r. zostały aresztowane dwie siostry Kajetana - Klara Łytkowska i Leonarda-Halina Wołyńska. Dwie kolejne siostry: Ubalda-Władysława Krzyszkowska i Zefiryna-Janina Szczepaniak 29 czerwca 1940 roku zostały deportowane na Sybir i pracowały w obozie Szypicyno w Altajskim Kraju.

Rozdział czwarty – najbardziej rozbudowany – poświęcony jest działalności szpitala w okresie PRL i w III Rzeczypospolitej. W czasie tym zbudowany został nowy szpital, powstały w nim nowe oddziały. Zbudowano też nową kaplicę szpitalną. W okresie PRL na terenie szpitala zabroniono od 1960 roku zatrudniać siostry zakonne. Po „odwilży” otrzymano zgodę na zatrudnienie kapelana od 1957 r., został nim ks. Bronisław Gwóźdź. Długoletnim kapelanem był też ks. Lesław Hypiak. Obecnie opiekę nad szpitalem sprawuje proboszcz parafii pw. św. Karola Boromeusza – ks. Roman Karpowicz.

Opracowanie monograficzne lubaczowskiego szpitala zamyka jakby kolejny rozdział zatytułowany „Biogramy lekarzy i pracowników administracji”. Publikacja oddaje hołd kilku pokoleniom lekarzy i pie-

cd. na str. 4

cd. ze str. 1

Warto pomagać

w 2015 roku, gdy zabrakło lidera i na terenie powiatu lubaczowskiego nie było akcji, postanowiłam zostać liderem i włączyć do udziału instruktorów Hufca ZHP w Lubaczowie oraz poprzez akcję naborową zachęcić innych do zostania wolontariuszem SZP. W 2016 roku udało się przeszkolić 25 wolontariuszy, dzięki którym 32 rodziny otrzymało pomoc.

Czy ma Pani wokół siebie osoby, które Pani pomagają?

D.K. Oczywiście. To właśnie wolontariusze, do których też się zaliczam, tworzą Drużynę SuperW. Działamy w zespole, wspólnie podejmujemy decyzje, wspieramy się i pomagamy sobie we wszystkim. Inaczej byłoby to niemożliwe.

Jako lider zespołu, na jakie problemy, przeszkody Pani napotyka? Czy ludzie angażują się, aby pomagać innym?

D.K. Właściwie to nie ma problemów. Chociaż zdarza się, że niektóre rodziny dłużej czekają w systemie na darczyńców i martwię się, czy wszystkie znajdą swojego bohatera. Zdarza się, że sami zostajemy darczyńcami lub współdarczyńcami, żeby nie zawieść rodziny, która nie została wybrana.

Ile razy można w roku pomóc danej rodzinie, ludziom samotnym, chorym? Jakie warunki ona musi spełniać, aby taką pomoc otrzymać? Czy są to duże wkłady finansowe?

D.K. Rodzina otrzymuje Szlachetną Paczkę w czasie finału, w grudniu, ale wolontariusze mają kontakt ze swoimi rodzinami właściwie przez cały rok i jeżeli zachodzi potrzeba pomocy, to ją organizujemy. System włączania rodzin do programu SZP jest długi i pracochłonny dla wolontariuszy. Najpierw pozyskujemy dane z różnych źródeł i odwiedzamy wskazane rodziny. Po poznaniu historii rodziny, sprawdzeniu dochodów, warunków, zgodności danych o rodzinie podejmujemy decyzje o włączeniu lub nie. Próg finansowy to dochód poniżej 500 zł na osobę, ale pod uwagę są brane również inne bariery. Rodziny włączane do projektu nie są rozszczeniowe, mają niewielkie wymagania. Zazwyczaj jest to żywność trwała, środki czystości, opał, ciepłe ubrania, buty.

Czy w jakiś sposób przeprowadza się weryfikację rodziny potrzebującej, osób samotnych, itp.

D.K. Wolontariusze poznają historię rodziny bezpośrednio i już wiedzą, czy należy im pomóc. To są waleczne rodziny, które zmagają się z biedą tzw. niezawinioną.

Czy Szlachetna Paczka powiązana jest, np. z działaniami Caritas Polska, czy ta organizacja pomaga wam niejako w waszych działaniach?

D.K. Szlachetna Paczka jest projektem samodzielnym i nie jest powiązana z innymi stowarzyszeniami, czy organizacjami. Nie organizujemy zbiorów publicznych. To darczyńca wybiera rodzinę i jej pomaga.

Pani Danuto, wiem, że Pani angażuje się bezinteresownie, nikt Pani nie płaci za tą szlachetną działalność, poświęca Pani swój cenny czas. Jak rodzina reaguje na Pani wolontariat?

D.K. Rodzina już się przyzwyczaiła do mojej społecznej działalności. Nawet mnie wspiera w tych działaniach i pomaga. Córnica, Beata jest wolontariuszką. Pomaganie jest fajne. Warto pomagać. My lubimy ludzi, dlatego pomagamy i zachęcamy innych do włączenia się w akcję.

Rozmawiała Anna Rutkowska

cd. ze str. 3

Monografia lubaczowskiego szpitala

lęgniarek, którzy nieśli pomoc dla ludzi chorych żyjącym w tym przygranicznym powiecie. Jej zaletą, oprócz ciekawego tekstu, jest również duża liczba fotografii. Duży wkład pracy w przygotowaniu publikacji do druku wniósł Krzysztof Stępień. Ukazała się ona w formacie A4, w twardej okładce, na dobrym papierze. Album wydany został przez Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie pod redakcją Mariusza Franta i Krzysztofa Stępnia. Jej ukazanie stało się możliwe dzięki dofinansowaniu przez władze samorządowe powiatu, miast i gmin z pow. lubaczowskiego oraz nadleśnictw. Najnowsza publikacja Jerzego Tabaczka przyczyni się znacznie do spopularyzowania ponad 120-letniej historii lubaczowskiego szpitala.

Adam Łazar

Jakby „rzutem na taśmę”

– tak można rzec – Zarząd lubaczowskiego Koła PZN, jeszcze przed rozpoczęciem wyburzeniowych robót Miejskiego Domu Kultury w tym mieście – w tym obiekcie w dniu 11 stycznia br. zrealizował tegoroczne spotkanie opłatkowe.

Jak zwykle swoją obecnością zaszczytili nas: Starosta Powiatu Lubaczowskiego **Józef Michalik**, Burmistrz Miasta Lubaczowa – **Krzysztof Szpyt**, prezes lubaczowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – **Janina Witkoś**, dyr. MBP – **Katarzyna Pelc Antonik**, dyr. PCPR – **Beata Zadworna**, prezes Koła PSD – **Stanisława Woszczak**, **Bogusława Smoliniec** oraz **Izabela Krzaczkowska-Szychter** – z WTZ im. św. Józefa w Oleszyczach, wiceprezes ZO Podkarpackiego PZN – **Ewa Bednarczyk**, przedstawiciel Wójta Gminy Lubaczów – **Stanisław Myśliwy**, czy Lubaczowska Telewizja Internetowa – **LTI** wraz z redaktorem **Iwoną Buczek**.

W trakcie spotkania – w dowód docenienia i uwrażliwienia na potrzeby ludzi niewidomych, niepełnoprawnych i starszych – prezes lubaczowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej **Janinie Witkoś** – wręczono Honorową Odznakę „Przyjaciół Niewidomych”, co ją niewątpliwie wzruszyło, doceniło i... chyba sprawiło satysfakcję.

Oprócz łamania się opłatkami, czy składania sobie nawzajem najszczerzych życzeń również kolędowano, w czym prym wiodł niezłomny **Ryszard Surowiec**; starano się zebranych poinformować o tym wszystkim, co dotyczy niepełnosprawności, honorowania ulg przejazdowych przez wszystkich przewoźników, czy niuansów związanych z wyrobieniem nowej Legitymacji Osoby Niepełnosprawnej. W tej kwestii podstawowych informacji udzieliła dyr. PCPR **Beata Zadworna** oraz uzupełniająca jej wypowiedź – bazując na własnych doświadczeniach – **Ewa Bednarczyk**.

Zrelacjonowane spotkanie nie udało się urzeczywistnić, gdyby nie ogromne w nie zaangażowanie **Marioli Florczak**, wsparcie pracowników MDK, tj. **Wiesława Mamczury** i **Bogumiły Misztal** oraz pomocy dziewczyn z PCPR w osobach **Ani Hass** i **Joanny Gutkowskiej**.

Przy okazji pragnę poinformować, że dzięki uprzejmości dyrektor lubaczowskiej MBP im. Władysława Broniewskiego umiejscowionej przy ulicy Kościuszki 18 – **Katarzyny Pelc-Antonik** – na czas przebudowy MDK, który najprawdopodobniej potrwa około 2 lat, przeprowadzamy się do administrowanego przez nią obiektu.

Jeśli więc Drogi Czytelniku masz znajomego lub kogoś w rodzinie borykającego się z problemami wzroku, który należy do PZN lub chciałby zrzeszyć się w organizacji, to poinformuj go o tym, że od 1 lutego br. do dyspozycji wszystkich zainteresowanych będziemy pod adresem:

Polski Związek Niewidomych
Koło Lubaczów

Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie
ul. Kościuszki 18

w czwartki w godz. 9³⁰ – 11³⁰

- pokój na parterze w Wypożyczalni dla Dorosłych -

Zygflor

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,

Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Działuła, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak,

Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38,

www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

Wspomnienia z moich lat dziecinnych i młodości (I)



Mam siedemdziesiąty siódmy rok i jestem sołtysem piętnasty rok w naszej wsi Chlewiska. Mam dużo wolnego czasu i chcę choć trochę swoich wspomnień przenieść na te kartki.

Urodziłem się 29 stycznia 1941 roku w Gajach koło Lwowa, tam nas wywieziono z Chlewisk. Urodziłem się w Polsce a w pierwszym dowodzie osobistym mam napisane że urodziłem się w ZSRR. Z opowiadań rodziców wiem, że byliśmy tam dwa lata. Wtedy Ukraińcy zaczęli okazywać wrogość do Polaków i opowiadano o mordach na Polakach. Mój ojciec pokłócił się z Ukraińcem który pał krowy w naszym zbożu i ojciec powyganiał te krowy i został ostrzeżony przez sąsiada jaki los może go spotkać. Ojciec zabrał na wóz co miał i nas i wrócił do Chlewisk.

Po przyjeździe do Chlewisk okazało się, że nie ma budynków. Dom zabrali Sowietci a stodołę też ktoś rozebrał i zabrał. Zamieszkaliśmy w Łukawicy we dworze dziedziczki Dzierżyńskiej, później była tam szkoła. To, co ja już pamiętam, to że mieszkaliśmy w Chlewiskach w niewykończonym domu, bez podłogi, głód, bieda i nędza. Było nas pięcioro rodzeństwa, dwie siostry i nas trzech. W 1944 r. urodził się jeszcze jeden brat.

Pamiętam radzieckie czołgi naprzeciw naszego domu. Blisko mojego domu jest do dzisiaj ten plac (pastwisko), który został tak zryty tymi czołgami, że te bruzdy były dużo lat po wojnie. Pamiętam też jak uciekaliśmy od banderowców w stronę Maurycówki przez ten ogromny wykop, który nazywany jest wałem i są do dzisiaj blisko naszej wioski resztki tego wału. W czasie ucieczki stoczyłem się dwa razy z góry do tego dołu. Mieszkaniem naszej wsi Władysław Żołądek widząc, że ja nie mogę wleźć po tym gliniastym zboczu, chwycił mnie, wyniósł i przerzucił na drugą stronę. Krzyki, płacz, pała się Chlewiska od strony wschodniej. Pamiętam jak ludzie żyli w ciągłym strachu, że mogą być każdej nocy napadnięci przez Ukraińców, jak

opowiadano o strasznych zbrodniach banderowców na Polakach.

Partyzanci jak mogli bronili ludności. Wojsko nie mogło poradzić sobie z banderowcami bo oni mieli zaplecze w wioskach ukraińskich, mieli oparcie, żywność kryjówki. W dzień pracowali w gospodarstwach a w nocy napadali i mordowali. Dopiero akcja „Wisła” położyła kres mordstwu banderowców, bo wywieziono Ukraińców z wiosek na ziemie zachodnie.

Wracając do mojego dzieciństwa to pamiętam jak rodzice nie mieli nic do jedzenia i tata przyniósł troszkę zboża i zmełł na żarnach a mama zrobiła zacierkę. Dzisiaj ci co nie zaznali tamtej biedy nie uwierzyłyby, że takie coś można jeść, my jedliśmy chociaż zgrzytało w zębach i nikt nie mówił, że jest to niedobre. Mama chorowała, a tata nie mógł poradzić temu wszystkiemu. W lecie radzili sobie, bo były czereśnie, śliwki, jabłka, gruszki zbieraliśmy jagody, poziomki ale podstawowym pożywieniem były grzyby.

W czasie napadów ludzie bali się chodzić do lasu dlatego wszędzie rosły grzyby, zbieraliśmy tylko borowiki, rydze i gąski do kwaszenia. Borowików było tyle, że w jednym miejscu można było nazbierać cały koszyk suszyło się je też na zimę. Było pełno innych grzybów, było kolorowo od muchomorów.

Zimy były bardzo mroźne i moc śniegu, w domu zimno, woda zamarzała w wiadrze, w łóżkach słoma i nakrycie z byle łachów. Nie było mydła, proszków do prania. Kobiety prały kijankami, polegało to na tym, że kobieta brała bieliznę, niosła nad wodę, której nigdzie nie brakowało, kładła kawałek deski na niej i biła tę bieliznę kijanką. Wciąż słychać było łoskot kijanek. Wieczór ciemna lampa naftowa tylko błyszczący, przychodzą sąsiedzi, rozmawiają o Ukraińcach i napadach, zbrodniach i kiedy może być następny napad. Robią papierosy własnej produkcji i pałają, w mieszkaniu jeszcze ciemniej i gęsto od dymu. Pamiętam z tych strasznych czasów jak tato wystraszony przyszedł w nocy do domu i mówi – Bronka zabrała. To był nasz sąsiad i zabrała go nasza partyzantka i już nie wrócił, został zabity za Narolem w lesie i po dwudziestu latach jeden z tych co brali w tym udział wskazał miejsce gdzie został zakopany i rodzina przywiozła jego szczątki i pochowała na cmentarzu. Nie wiem jaka była jego wina. Piszę to dlatego, że zostawił ośmioro dzieci i zastanawiałem się nieraz jak oni przeżyli. My mieliśmy ojca i była bieda z nędzą. Nie było opieki społecznej ani żadnych zasiłków. Byli i tacy co jakoś sobie radzili a zależało to od zaradności, pomysłu i pracowitości.

Poszedłem do pierwszej klasy i chodzę od wakacji do wiosny, wtedy to rodzice dają mnie na służbę, do mojej ciotecznej siostry na Czereśnie koło Cieszanowa. Przyjeżdżają fur-

manką po mnie, ciocia i jej zięć Mieczysław do którego jadę na służbę. Ciocia idzie do szkoły po opinię o mnie i u nas w domu głośno czyta, że jestem krnąbrny, leniwy i nie chcę się uczyć, mam wszystkie cechy negatywne. Nauczyciel nie napisał ani jednego dobrego słowa o mnie. Jadę z ciocią i jej zięciem Mieczysławem wozem konnym na Czereśnie. Dla mnie, który miałem siedem lat było to bardzo daleko. Przyjechaliśmy wieczór i cioteczna siostra Dziunia mówi do męża – Miciu co jemu damy jeść, a dam mu ziemniaków z mlekiem. Myślę, że teraz zjem coś nowego czego nie znam, o ziemniakach nigdy nie słyszałem, a to były bulby. U nas nikt nie mówił ziemniaki czy kartofle, tylko bulby. Byłem rozczarowany, bo w domu i nie tylko u nas, jak były bulby to było dobrze. Jadło się je z mlekiem, z kaszą, z barszczem, w zupie, pierogach i plackach pieczonych na kuchni bez patelni i bez tłuszczu. Dwadzieścia pięć kilometrów od Chlewisk a jaka różnica w kulturze, gospodarowaniu, gotowaniu i sposobie wyśławiania się. Tam uświadomiłem sobie, jakie u nas było zacofanie. U nas w szkole w Chlewiskach było małżeństwo nauczycieli. Nauczycielka była w porządku, ale jej mąż był złośliwy i miał różne humory, bił dzieci, a jak czeplił się dziecka to potrafił cały tydzień o nim mówić. To dziecko cierpiało podwójnie, od nauczycielki i od dzieci. On nie rozumiał, że większość dzieci pochodziła z rodzin, u których nie miało szans na pomoc, zrozumienia i dostawało lanie w domu i szkole.

Chodziłem do szkoły w Cieszanowie. Dyrektorem był Pan Bielecki a uczyła mnie wychowawczyni pani Zarembska i pan Mikoś, było więcej nauczycieli ale ich nie pamiętam. Był całkiem inny poziom nauki, nauczyciele uczyli a nie mścili się na dzieciach, jak to było w Chlewiskach. Pomagano mi się uczyć w szkole i w domu. W drugiej klasie na spotkaniu z dziećmi i rodzicami wyczytano mnie jako dobrego ucznia i w nagrodę dostałem paczkę cukierków. W szkole zaprzyjaźniłem się z kilkoma chłopakami z Cieszanowa, ale byli i tacy którzy mówili, że jestem Ukraińcem, bo jestem ze wschodu, co mnie bardzo denerwowało i miałem tego dosyć i gdy chłopak z Cieszanowa, który mieszkał blisko szkoły powiedział, że jestem Ukraińcem, rozbiłem mu pięścią nos. Pobiegł do domu i przyszedł z matką do szkoły, przyszedł do dyrektora. Dyrektor karze mi podejść do stołu, bierze moje włosy nad czołem i kręci, później zgitym palcem kostką jeździ mi pod włos, żeby lepiej bolało i pyta dlaczego to zrobiłem. Odpowiedziałem, że nazwał mnie Ukraińcem. Kazał mi uciekać i powiedział, że jestem Polakiem i żeby nikt nie ważył nazwać mnie Ukraińcem.

Władysław Swatek
cdn.

Apel o remonty dróg

Szanowna Pani Poseł
Krystyna WRÓBLEWSKA 2018.01.30
Koordynator PiS – Rzeszów.

Koło PiS Narol – zwraca się do Pani Poseł z obywatelskiego i patriotycznego obowiązku, w trosce o dalszy rozwój naszej Gminy, Powiatu i Województwa, ponieważ – drogi te mają także wielorakie znaczenie.

A- Droga powiatowa z Narola do i przez Podlesinę istnieje **>brak jest zaledwie 400-450 metrów<** do granic:

gminy, powiatu i województwa w kierunku – do Tomaszowa Lub. Jeżeli nasz odcinek zostanie zrobiony (*droga polna niedbale utwardzona istnieje, rowy też są*) – wtedy Gmina Tomaszów obiecała (*już przed 10 laty!*), dokończyć ostatni odcinek po swojej stronie też do granicy województwa.

Połączenie Narola tą drogą z Tomaszowem Lub. da korzyści:

A1- skróci drogę w 1-stronę o 6km a przejazd i powrót o 12km dziennie dla np. pielęgniarek z Narola pracujących w Szpitalu, czy uczni jeżdżących codziennie do Liceum – zamiast jechać przez Bełżec 16km – będzie **9,5km**.

A2- skróci i ułatwi komunikację w nagłych wypadkach dla: Pogotowia, Pograniczników, Straży Pożarnej, tp.

A3- będzie alternatywną we wszystkich sprawach zagrożenia bezpieczeństwa państwa **OTK** – przy granicy UE!

Horyniec Zdrój – posiada obecnie połączenie drogowe z Lubaczowem, Hrebennem i Cieszanowem – brak tablic drogowych w: Jarosławiu, Lubaczowie, Cieszanowie i Bełżcu – informujących Kuracjuszy, którą drogą jechać do...

B- Brak jest obecnie (od 40 lat!!!) – odcinka z Brusna do Łowczy:

1- Z Horyńca do Brusna jest droga asfaltowa, **>brak jest ok. 4,5km** drogi z Brusna do Łowczy<, skąd znowu jest dobra droga asfaltowa do Płazowa – który leży przy drodze woj. **865**.

2- dokończenie tej drogi powiatowej – otworzy najkrótsze połączenie do Horyńca z: Józefowa, Biłgoraja, Niska, Stalowej Woli, Sandomierza, Kielc i Łodzi, skąd Kuracjusze mają obecnie największe problemy z dojazdem z uwagi na brak tego odcinka oraz nieoznakowane objazdy w Cieszanowie, jak też...

3- byłaby dogodnym dojazdem dla Kuracjuszy z: Płazowa, Narola, Rudy i Huty Różanieckich, oraz Suśca,

4- dałby Kuracjuszom w Horyńcu – połączenie z drogą woj. 865 (Jarosław-Bełżec), łączącą nas z autostradą **E-4**, w Jarosławiu, oraz z drogą **E-17** w Bełżcu, a droga ta za kilka lat też będzie autostradą z Gdańska do Lwowa.

5- jadący drogą powiatową Nr 1662R z Płazowa – wjeżdżaliby dokładnie pomiędzy 2 Sanatoria: KRUS po lewej i Uzdrowisko Horyniec po prawej stronie,

6- droga ta oprócz dogodności skróciłaby trasę przejazdu, a tym samym zmniejszyła ilość zużytego na dojazd paliwa, zmniejszając spaliny – oszczędzając środowisko naturalne – będące jedną zalet „naszej perełki”...

6- droga ta: jest wytyczona, utwardzona kamieniami, posiada rowy odwadniające – brak tylko asfaltu,

*- **Remont ww drogę przełoży się na zwiększoną ilość kuracjuszy i turystów** – co przełoży się na wzrost obrotów handlowych oraz na dalszy – **rozwoj turystyki i zatrudnienia w całym powiecie lubaczowskim!**

– należy zakończyć wreszcie **ogólnopolskie dyskusje Kuracjuszy...** – na temat władz naszego województwa!

C- Istnieje 1/3 drogi z Łowczy, **>brak środkowego 1/3 odcinka<** istnieje 1/3 drogi do Huty Złomy, która ma połączenie z Narolem (*policja, straż pożarna, ośrodek zdrowia, apteki, sklepy...*) – co widać na poniższej mapce.

Polska jest w Unii Europejskiej od **2005r.** W nowym rozdaniu dotacji na lata **2015-20** – będzie można otrzymać wsparcie na **dokończenie** przejezdności dróg – położonych **na granicy 2 Gmin- 2 Powiatów- 2 Województw.**

Prosimy bardzo Panią Poseł o podjęcie pozytywnej decyzji w sprawie tych ww 2 odcinków powiatowych i 1 gminnej drogi.

Przesyłam pozdrowienia.
Z poważaniem.

Jan Zuchowski – przewodniczący Koła PiS w Narolu

ODPOWIEDŹ

Szanowni Państwo Parlamentarzyści,

Koordynatorzy Okręgowych Zespołów ds. Wyborów Samorządowych, Przewodniczący Obwodowych Zespołów ds. Wyborów Samorządowych,

zobowiązuję Państwa do przygotowania informacji na temat dróg gminnych i powiatowych, które wymagałyby wsparcia finansowego w ramach programu budowy dróg lokalnych, gminnych i powiatowych i przesłania do mnie drogą mailową **do dnia 31 stycznia 2018 r. (najbliższa środa)**.

Z wyrazami szacunku
Krystyna Wróblewska
Poseł na Sejm RP

Przewodnicząca Podkarpackiego Zespołu Samorządowego PiS

Herody 2018

Dziesiąty Przegląd Zespołów Kolędniczych w Lubaczowie

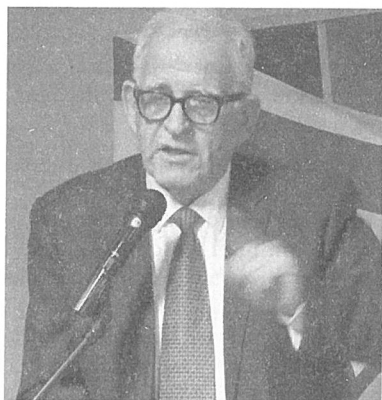
W uroczystość Matki Bożej Gromnicznej zakończył się czas kołędowania. Przez cały styczeń odbywały się koncerty bożonarodzeniowe i noworoczne w kościołach i ośrodkach kultury, Kolędy i pastorałki śpiewali zawodowi artyści i amatorzy. W Lubaczowie parafia konkatedralna od dziesięciu lat organizuje Przeglądy Zespołów Kolędniczych - „Herody”. Ten jubileuszowy odbył się 28 stycznia 2018 r. w Miejskim Domu Kultury im. Aleksandra Sas Bandrowskiego i przebiegał pod hasłem: „Idźcie i głoscie”. –Ten przegląd wpisał się w krajobraz wydarzeń kulturalnych na początek roku, ale także wzbogaca pracę instruktorów, nauczycieli, którzy przygotowują dzieci i młodzież do występów na scenie. Cieszę się, że ta inicjatywa podjęta przed dziesięciu laty jest kontynuowana- powiedział dziekan i proboszcz konkatedralnej parafii ks. kan. Andrzej Stopyra. Wicestarosta lubaczowski Wiesław Huk myślami przeniósł się do lat

dzieciństwa, kiedy oczekiwał na przyjście „herodów” do domu. Dziś ci kolędnicy nie chodzą po domach. Dobrze, że tradycja nie zagięła, a ich występy możemy zobaczyć na scenie w Miejskim Domu Kultury. Mamy możliwość spotkać się w bohaterami tego widowiska scenicznego: okrutnym Herodem na tronie, jego hetmanami, Trzema Królami, skrzydłatymi aniołami i czarnymi diabłami z widłami, garbatym Żydem Moszko rabinem i Śmiercią z kosą. Usłyszeć niezwykle ciekawe dialogi między nimi i bogate w treści wypowiedzane myśli, a także wierszowane życzenia noworoczne.

W tegorocznym przeglądzie wzięło udział 6 grup kolędniczych. Ich występy oceniało jury w składzie: Grażyna Bielec – instruktor kulturalny Miejskiego Domu Kultury, Janusz Mazur – historyk sztuki i etnograf Muzeum Kresów i Marek Majcher – nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy w Lubaczowie.

10. obchody Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu na Podkarpaciu

W dniach 22-28 stycznia 2018 roku po raz dziesiąty na Podkarpaciu obchodzono Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holocaustu. W 63 miejscowościach odbywały się modlitwy, prelekcje, sesje naukowe, pokazy filmów, wystawy okolicznościowe, koncerty, prezentacje wspomnień ocalałych z zagłady Żydów. Do tych obchodów od siedmiu lat włącza się Lubaczów. W Miejskiej Bibliotece Publicznej 25 stycznia br. odbyło się spotkanie Żydówki Luci Retman mieszkającej w Hajfie w Izraelu z młodzieżą lubaczowskich szkół i gminy Lubaczów. – Przyjeżdżam co roku do Lubaczowa, by mówić o Zofii Pomorskiej, która dała mi drugie życie. Z narażeniem swojego życia przyjęła mnie, moją starszą siostrę ze szwagrem do swojego domu. Wyrobiła mi u księdza proboszcza Sobczyńskiego metrykę chrztu na nazwisko Janina Kogut, pomogła mi wyjechać do Niemiec na roboty. Była aniołem w „piekle” wojny. Z wdzięczności za ocalenie życia postarałam się o to, by Zofia Pomorska pośmiertnie otrzymała medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Odebrali go jej wnukowie – Wiesław i Krzysztof. – powiedziała. Losy swego trudnego życia opisała w książce pt. „Perły albo życie”.



Simon Lavee

Pod koniec spotkania wyświetlono film pt. „Różne oblicza lokalnego patriotyzmu”, autorstwa Gabrieli Meder i Aleksandry Mudry. Przygotowały go na konkurs „Wiem wszystko o mojej miejscowości” w 2012 r., organizowany już od 20 lat przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Film

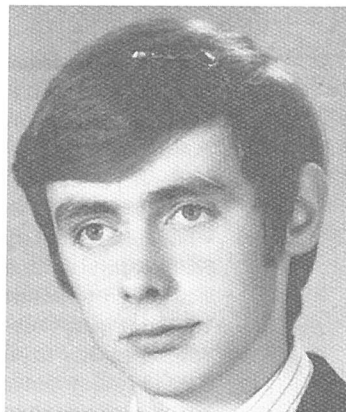
przybliży postacie Ewy Galler i jej męża Henryka, Biankę Klahr, Annie Bleiberg i polską rodzinę Purów, zamieszkałych w Oleszycach. Delegacja żydowska złożyła wiązanki kwiatów przed obeliskiem w kształcie macewy upamiętniającym zamordowanych Żydów pochowanych na „Plebańskim Polu” między Dachnowem a Mokrzycą.

W czwartkowe popołudnie 25 stycznia br. w czytelni MBP odbyło się spotkanie z Simonem Lavee, autorem książki pt. „Oddział Niezwyčajnych. Drużyna żydowskich partyzantów Armii Krajowej pod dowództwem Edmunda Łukawieckiego w latach 1941 – 1944”. Poprzedzone zostało prelekcją, ilustrowaną archiwalnymi zdjęciami, historyka Dariusza Sałka pracującego w Muzeum Kresów na temat historii Żydów lubaczowskich. Simon Lavee (Łukawiecki) opowiedział jak szukał korzeni swojej rodziny w Lubaczowie. Jego ojciec Mosze Lavee pochodził z rodziny dzierżawców gorzelni w Łukawcu, stąd przebrane nazwisko – Edmund Łukawiecki. Lubaczowianin Józef Kulpa pomógł rodzinie Łukawieckich, m. in. przenieść się 3 października 1941 r. ze Lwowa do Lubaczowa, na Ostrowiec. Ukrywał Mosze – Mundka w swoim gospodarstwie. Mosze stworzył drużynę składającą się z 13 żydowskich żołnierzy. Brał udział w walkach z nazistowskim wrogiem, współpracował z konspiracją Armii Krajowej. W 1948 r. E. Lavee Łukawiecki dotarł do Izraela. Podczas spotkania Simon wielokrotnie podkreślał swą wdzięczność dla rodziny Kulpów, a zwłaszcza dla Józefa, który w 2011 r. został pośmiertnie odznaczony „Medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”.

Spotkanie zakończyło się koncertem melodii żydowskich w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy. Na akordeonie zagrał też piękny utwór muzyki żydowskiej nauczyciel Marek Majcher. W dniu następnym (26 stycznia br.) Simon Lavee odbył spotkanie z biblioteczką w Oleszycach. Oprócz wspomnień o losach rodziny i motywów napisania książki, odbywa się dyskusja o Żydach w Oleszycach. Swoimi refleksjami podzielili się: Bogdan Lisze i Karol Kunz, udostępnili posiadane dokumenty. Dzień Pamięci o Ofiarach Holocaustu odbył się także w Horyńcu Zdroju.

Adam Łazar

Ks. Feliks Kowal (1960 – 2017)



W wieku 57 lat, po długiej ciężkiej chorobie, zmarł w Łukawcu ks. Feliks Kowal. Jego odejście odbiło się szerokim echem w naszym powiecie. Msze żałobną odprawioną przez biskupa Mariana Rojka celebrowało 50 kapłanów. A w pogrzebie uczestniczyło tysiące wiernych. Ks. Feliks Kowal urodził się w Łukawcu, miał pięciu braci i trzy siostry. Od najmłodszych lat był ministrantem. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego

w Lubaczowie w 1979 roku wstępuje do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Alumn Feliks Kowal w 1984 r. otrzymał święcenia diakonatu a 16 grudnia przyjął w prokatedrze w Lubaczowie z rąk bpa Mariana Jaworskiego święcenia kapłańskie. Jego pierwszą parafią, do której w 1984 r. trafia jako wikariusz jest Cieszanów. Po dwóch latach został wikariuszem w parafii Basznia Dolna. U młodego księdza rodzą się aspiracje naukowe. W 1988 roku ks. Feliks podejmuje studia specjalistyczne w zakresie Starożytnej Historii Kościoła na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które w 1994 r. ukończył obroną pracy doktorskiej „Problem Schizmy Akacjańskiej w dziejach św. Galezego (496)”.

W 1992 ks. Feliks Kowal został powołany na proboszcza parafii Nowe Sióło. A dwa lata później bp Jan Śrutwa mianował go diecezjalnym wizytatorem nauki religii. Ksiądz pragnie jednak nadal kontynuować studia. Zwraca się z prośbą do biskupa o skierowanie go do Rzymu na studia specjalistyczne z języka łacińskiego. Prośba jego została spełniona i w 1995 roku wyjeżdża do Rzymu, gdzie podejmuje studia z zakresu filologii klasycznej. Po trzech latach nauki wraca i zamieszkał jako rezydent w parafii Łukawiec. Równocześnie otrzymał od bpa Jana Śrutwy zgodę na podjęcie zajęć dydaktycznych w Wyższym Instytucie Nauk Religijnych w Kijowie.

Przez ostatnie 19 lat życia ks. Feliks mieszkał w rodzinnym domu w parafii Łukawiec. Mimo ciężkiej choroby, w miarę możliwości spełniał posługę kapłańską wobec wspólnoty parafialnej. Zmarł w szpitalu w Lubaczowie 31 października 2017 r.

Msza święta żałobna za zmarłego kapłana została odprawiona 3 listopada. Przewodniczył jej ks. abp Mieczysław Mokrzycki, a kazanie wygłosił ks. bp Mariusz Leszczyński. Po mszy świętej było modlitewne czuwanie przy trumnie do godziny 20. 4 listopada od godziny 8 do 11 trwała indywidualna modlitwa, po której ks. bp Marian Rojek wraz z kapłanami sprawował mszę świętą pogrzebową. Podczas niej kazanie wygłosił kolega kursowy ks. Franciszek Nieckarz. Na koniec mszy świętej głos zabrali: Ks. Bp Marian Rojek, ks. prof. Leszek Adamowicz z Lublina, ks. Stanisław Kolano, koleżanka z klasy z LO w Lubaczowie, proboszcz Parafii Łukawiec ks. Janusz Sokołowski który m.in. powiedział: – „Ks. Feliks codziennie rowerem śpieszył na Mszę Św. do zabytkowego kościoła aby tam łączyć swoje cierpienia z ofiarą Jezusa... Mszy św. nie odprawiał byle jak, byle szybko, chociaż sam. Była to prawdziwa celebrowanie... Pełen skromności przeszedł przez życie kapłańskie, niczego nie potrzebował z dóbr tego świata, nie zabiegał o majątek, bo najważniejsze były dla niego te skarby, które gromadził dla nieba. Zawsze w cieniu, nie chciał być dla nikogo ciężarem i może właśnie dlatego wyprosił u Boga taką śmierć, nagłą, niespodziewaną aby nikt nie miał z nim problemu”.

Ks. Feliks Kowal był zawsze blisko swoich parafian. Cieszył się z ich sukcesów, wspierał moralnie potrzebujących pomocy. Na bardzo długo pozostanie we wdzięcznej pamięci parafian jak kapłan z powołania i głębokiej wiary

Marian Ważny

Musimy postawić na rozwój Lubaczowa

Rozmowa z przedsiębiorcą budowlanym Zbigniewem Hassem



- Jakie są Pana ostatnie dokonania?

W ubiegłym roku, po trudnych i przekonujących rozmowach z burmistrzem miasta Lubaczowa oraz z wieloma urzędnikami, wydano mi decyzję o warunkach zabudowy na budowę zespołu domów jednorodzinnych na zapleczu ul. Przemysłowej. Większość patrzyła na to z niedowierzaniem, co ja robię, że buduję domy w szczerym polu. Od lipca do grudnia 2017 roku wybudowałem osiem domów w stanie surowym zamkniętym, oczywiście wszystkie zostały sprzedane. Pozostałe czekają na realizację w tym roku i są zarezerwowane.

- A jakie są Pana plany na przyszłość?

Ze względu na bardzo duże zainteresowanie tego typu domami, już w listopadzie 2017 r. wystąpiłem do burmistrza miasta o wydanie decyzji o warunkach zabudowy na tereny przyległe do moich inwestycji, jak również wskazałem Burmistrzowi oraz Staroście, aby uruchomić tereny za szpitalem od ul. Leśnej do ul. Mickiewicza pod budownictwo i rozwój miasta, tam też posiadam własne grunty, na których chciałbym rozpocząć budowę domów.

- Czy będzie zainteresowanie takimi domami/działkami?

Przed świętami Bożego Narodzenia zamieściłem ogłoszenia na portalach internetowych oraz w lokalnej telewizji kablowej, że mam do sprzedaży domy w stanie surowym zamkniętym po 100 tysięcy złotych oraz działki 6-arowe po 15 tysięcy złotych, ku mojemu zaskoczeniu odezwało się sporo młodych ludzi z różnych stron powiatu i nie tylko, których marzeniem jest posiadanie własnego domu. Obiecałem, że zrealizuje ich marzenia, tylko czy tak się stanie, decyzja należy do burmistrza miasta. Myślę, że nie będzie hamulcowym w rozwoju miasta Lubaczowa i do marca decyzje będą wydane, a my w tym roku jeszcze, wybudujemy około 30-stu domów. Uważam, że władzę w Lubaczowie wiedzą, że młodzi ludzie są motorem napędowym gospodarki, posyłają dzieci do szkół, dają miejsca pracy nauczycielom, niektórzy z nich zasiadają w większości Rady Miasta i Rady Powiatu i decydują.

- Ale władze miasta mają gotowe działki do zaoferowania?

Tak, to prawda. Miasto dysponuje terenami pod budownictwo mieszkaniowe, ale niestety

znajdują się na terenach podmokłych (ul. Starzyny- pastwisko). Podobnie jest z działkami budowlanymi oferowanymi przez Starostwo Powiatowe (od 4 lat przy u. Leśnej nie sprzedażo żadnej działki- są za drogie). Nikt przez ten czas nie pomyślał, aby dokonać korekty ceny.

- Jakie Pan widzi optymalne rozwiązanie?

Mam pomysł stworzenia przedsiębiorstwa budowlanego w formie spółki non-profit. Będą tworzone grupy do 5 osób każda. Na taką spółkę, można uzyskać dotację w wysokości do 240 tysięcy złotych. Aby się o takie wsparcie ubiegać, musimy mieć przygotowany front robót i pewność, że burmistrz wyda nam decyzję o których wcześniej wspominałem.

- Czy pomysł na spółkę non-profit nie jest utopią? Można wątpić, czy takie środki o jakich Pan mówi są do zdobycia. Mamy szereg przykładów, że spółdzielnie z braku finansowego wsparcia upadają. Ponadto, czy Pana zamiary budowlane nie są oderwane od realiów? Budujemy osiedla a nie mamy miejsc pracy.

Dziś już wiemy, że musimy postawić na gospodarkę. Rusza rządowy program Mieszkanie+. Chciałbym pokazać, że w Lubaczowie też coś potrafimy, są chętni na domy, bo cena czyni cuda. Jeżeli utrzymamy ceny domów po 100 tysięcy złotych za stan surowy zamknięty, a działki będą po 15 tysięcy złotych za 6 arów, to takie spółdzielnie odniosą sukces. (cena 2500 zł za ar, to 10-krotnie więcej niż cena gruntów rolnych na terenie miasta i gminy, a zarabia się tu średnio 2000zł miesięcznie) Gdybyśmy dziś otrzymali decyzję, to mamy zagwarantowane prace na co najmniej 3 lata. Środki są do zdobycia w projekcie NAWIGATOR, jest to kompleksowy program wspierania rozwoju ekonomii społecznej. Wiadomo, jak w każdym projekcie potrzeba spełnić wiele wymogów, wszystko jest w zasięgu ręki, tylko potrzebna jest współpraca z samorządem. Co do miejsc pracy, dodam, że dzisiaj mamy różne możliwości. Wiele osób prowadzi działalność w domu, przez Internet. W mieście mamy kluby fitness, wiele zakładów fryzjerskich, kosmetycznych, mieszkańcy stawiają na estetykę, zdrowie, ruch. Zmienia się mentalność młodego społeczeństwa. Na ulicach widzimy coraz to nowsze modele samochodów, starsze zalegają na złomowiskach. Ludzie chcą mieszkać w lepszych warunkach, kupują domy na preferencyjne kredyty mieszkaniowe.

- Którego z gospodarzy gmin najbardziej Pan ceni?

Wysoko oceniam Wójta Gminy Lubaczów Wiesława Kapla. Można do niego rano nastawiać zegarek, już o godzinie 6:15, codziennie jest w pracy. Można się z nim umówić najlepiej przed 7 rano. Przyszedłem do niego z planem i z prośbą, że potrzebuje zasilenia w wodę z jego wodociągu. Wójt popatrzył na mapę i ku mojemu zaskoczeniu wykazał wyjątkową orientację i rozeznanie. Następnego dnia

otrzymałem pozytywną odpowiedź na piśmie. Bardzo konkretnie z nim się rozmawia.

- Pana spojrzenie na miasto.

Musimy być nowoczesni. Jesteśmy miastem przygranicznym. Życie kulturalne kształtuje młodzież. Różne spotkania integracyjne też pobudzają gospodarkę i rozwijają popyt na różne dobra. Zawsze popieram rozwój. Jeżeli tak ogromne środki unijne są przeznaczone na rozwój Podkarpacia, to tylko wykorzystać tą szansę w Lubaczowie. Teraz jest największe rozdanie pieniędzy do 2020 roku na Polskę Wschodnią. Jeżeli nie wykorzystamy tego, to zostaniemy w tyle. Dlatego, potrzeba być też konsekwentnym. Rozpoczęte sprawy, doprowadzić do końca. Nie rozwiązano problemu nowego targowiska. Jak ma stać puste, to może zabrać stoły i niech funkcjonuje jako parking samochodowy dla pracujących w mieście, a parkingi wokół Rynku niech pozostaną dla przejezdnych.

- Jakie pan widzi perspektywy rozwoju Lubaczowa?

Jeśli nie będziemy się troszczyć o ludzi młodych i stwarzać im możliwości rozwoju, zatrudnienia, a nie pozostawiać samych sobie Lubaczów stanie się miastem emerytów. Zostają tu tylko Ci, co rodzice lub dobry Wujek załatwią ciepłą posadkę, reszta skazana jest na wyjazd za granicę lub do większych miast i tam muszą się odnaleźć. Jednak po wielu latach, mając już dzieci chcieliby wrócić do Lubaczowa, posyłać dzieci do szkoły, bo tutaj mają rodziny, znajomych. Pomyślałem sobie, że zaczęły w mieście budować małe, tanie domy na sprzedaż.

- Jesienią wybory samorządowe, czy znowu wystartuje Pan na burmistrza?

Decyzji jeszcze nie podjąłem. Jeżeli władzę w mieście będą opieszale traktować mieszkańcy, ludzi przedsiębiorczych i utrudniać działania, zwlekać z wydawaniem różnych decyzji to wówczas myślę, że wystartuję. Najważniejsze jest stworzenie nowych miejsc pracy. Zgłosił się do mnie przedsiębiorca z województwa lubelskiego, że chciałby koło szpitala wybudować przychodnię zdrowia oraz zleciłby budowę kilku domów. Na pewno będzie to dobra inwestycja, będą kolejne miejsca pracy, zmniejszy się kolejka oczekujących do lekarzy, podniesie się jakość usług medycznych, a także przeniesie się część ruchu samochodów na obrzeże miasta, dobrym przykładem jest lokalizacja ZUS-u. Najważniejszą sprawą dla nowego burmistrza będzie uruchomienie strefy ekonomicznej oraz połączenie ul. Kolejowej ze strefą ekonomiczną. Musimy postawić na rozwój. Samorządowiec winien mieć pomysły jak dźwignąć miasto. Potrzeba być dziś odważnym w podejmowaniu decyzji.

Rozmawiał Marian Ważny

Kalińscy w Narolu

Wspomnienia Henryka Kalińskiego (1913 -1914), spisane pod koniec życia

Rodzina Kalińskich pieczętowała się herbem Jelita, który Florian Szary miał otrzymać od króla Władysława Łokietka na polu bitwy pod Płowcami 23 czerwca 1931 r. Pradziad mój Jan Kaliński (którego nie znałem) pracował i mieszkał w Jędrzejowie. Pradziadkowie mieli siedmiu synów i cztery córki. Ja jednak pamiętam imiona tylko synów: Antoni, Emanuel, Erazm, Józef, Jan i Stanisław.

Emanuel późno ożeniony z rozwódką, miał syna Czesława, którego znałem osobiście. Mieszkał w Krakowie z żoną i dziećmi, dopiero około 1950 r. straciłem z nim kontakt. O Emanuelu słyszałem wiele od Ojca a także od stryjów i ciotek, gdyż bywał on częstym gościem w Narolu. Był rzeźbiarzem- amatorem, skrzypkiem i zapalonym myśliwym.

Erazm miał trzy córki, z nich dwie to Julia i Maria oraz syna Aleksandra. Ten syn był po szkole rolniczej i odbywał praktykę u mojego dziadka w Narolu. Julia zaś wyszła za mąż za Aksamitowskiego i przeniosła się do Warszawy.

Dziad Henryk Kaliński już po pierwszej praktyce zaczął pracować u księcia Juliana Puzyny w Narolu w roku 1880 i przez 41 lat nie zmienił posady. Julian z Kozielska, książę Puzyna jak się podpisywał, był profesorem matematyki, a od 1904 r. rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Dziad od roku 1884 był ekonomem w majątku Maurycówka, należącym do parafii w Lipsku, tam też była ochrzczona pierwsze dzieci: Maria, i Adolf Higeniusz, mój ojciec. Następnie Dziad został rządcą folwarku Narol, a wkrótce administratorem całego majątku ks. Puzyny, a potem jego zięcia hr. Korytowskiego. Dziadkowie mieli dziewięcioro dzieci: Maria, Adolf, mój Ojciec, (nazywany w rodzinie Gienkiem), Wanda, Kazia, Henryk, Witold, Lucjan, Helena i Jadwiga.

Babka moja Wanda z Kalitów miała tak ułożone życie, że zasadniczo nigdy nie zajmowała się gospodarstwem domowym. Za wsze miała dwie służące, pokojówkę i osobę zajmującą się inwentarzem (kilkaset sztuk drobiu, dwie krowy, nierogacizna). Końmi i pojazdami zajmował się stangret. Gospodarstwo domowe przez szereg lat prowadziła Prababka, a później najstarsza córka Maria. Babka miała dwa zajęcia: rodzenie i karmienie dzieci. Wieczorami przyjmowała gości z którymi z zamiłowaniem grywała w karty. Do stałych gości należeli proboszczowie z Narola i z Lipska, dyrektor szkoły, aptekarz, naczelnik poczty. Byli też przyjezdni. Prawie codziennie były dwa stoliki, czasem trzy, zazwyczaj grano w preferansa i tarota, czasem – w labeta.

Dziad był ceniony przez społeczność Narola, czego dowodem było nadanie

mu przez gminę dyplomu honorowego obywatela miasta. Zmarł 4 stycznia 1933 r. w wieku 64 lat. Kondukt pogrzebowy zajął całą drogę z dworu do kościoła. Spośród dzieci Dziadków z Narolem związane były: Wanda, Helena, Jadwiga.

Wanda czyli Dunia była nauczycielką w Narolu. Moja najukochańsza ciocia i opiekunka. Po wyprowadzeniu się babci z Narola zamieszkała w miasteczku, zmieniając adres kilkakrotnie. Do wakacji 1939 r. stołowała się na tzw. poczcie, gdzie też prowadzono otwartą stołówkę dla inteligencji Narola. We wrześniu 1939 r. dom spłonął, a ciocia straciła cały dobytek. Trzy siostry (Wanda, Helena, Jadwiga) zamieszkały u pani Hazikowej od strony dworu. Ja sam trzy razy próbowałem przekroczyć granicę, by dostać się do Lwowa, aż aresztowany przez Genshutza byłem więziony na gestapo w Tomaszowie Lubelskim skąd wyszedłem przez szpital w marcu 1941 r. Zamieszkałem u Duni pracując w Narolu dorywczo do lipca, gdy w końcu uciekłem do Lwowa. Po wojnie, od 1945 r. Dunia i Helena zaczęły uczyć w szkole w Narolu a Jadwiga (Wisia) pomagała w domu.

Hela całą młodość spędziła u rodziców w Narolu a później w Borku. Po Seminarium Nauczycielskim zaczęła uczyć w Warcie, dokąd też sprowadziła siostry Najpierw Marię a potem Wisię. Od wakacji 1939 r. Wanda, Hela, i Wisia mieszkały w Narolu. Hela była najładniejsza z trzech sióstr i miała wielu starających się ale za mąż nie wyszła. Pod koniec życia Hela została częściowo sparaliżowana, zmarła w wieku 76 lat.

Wanda była najmłodsza z rodzeństwa. U dziadków mieszkał korepetytor, który przerabiał z Wisią (bo panna do szkoły nie chodziła) materiał piątej klasy gimnazjum. Wisia jednak nigdy nie zdecydowała się na złożenie egzaminu. Od wczesnych lat wykazywała talent malarski. Pamiętam obraz Cyganki. Pamiętam też że dyrektor szkoły w Narolu Jaroszewski, prosił o kopie tego obrazu. Wisia jednak każdą kopie – niezadowolona – darła i w końcu Jaroszewski nic nie dostał. Wisia zmarła mając 92 lata i została pochowana w grobie mojej Prababki, jak sobie życzyła. Dziś na grobie nie ma wzmianki o niej.

Jeszcze krótka wzmianka o pp. Jaroszewskich. Otóż stryj Henryk (student prawa) wysyłał swoje prace matematyczne do Wiednia, skąd otrzymywał za nie nagrody. W czasie I wojny światowej walczył w stopniu podporucznika i został ranny. Po wojnie jako prawnik został starostą w Sieradzu gdzie założył gimnazjum) uczył w nim matematyki). Po zamachu majowym, jako narodowiec i zwolennik prezydenta Wojciechowskiego,

został zdjęty z funkcji starosty. Do Sieradza przybyła za nim pani Jaroszevska, żona dyrektora szkoły w Narolu i mieszkała z nim do końca swego życia. Nie przeszkadzało to jednak, że dyrektor Jaroszewski był nadal przyjacielem Dziadków i ich stałym gościem w Narolu.

Jeśli mogę coś dodać od siebie, to że podczas wakacji około 1955 roku (mogłem mieć 10 lat) mieszkałem latem z Matką i bratem w wynajętej izbie w Narolu, podziwiałem księdza proboszcza Leona Janczewskiego, a także opowieści o jego sile fizycznej. Uczyłem się gry w taroka. Ciotki mieszkaly wtedy na nie istniejącej dziś wikałówce, tuż obok domu ks. Janczewskiego. Byłem dumny, że podczas mszy siadaliśmy w ławkach kolatorskich. No i jeździłem wozem drabiniastym, pustym, lub z ogromną kopą siana. A może ze zbożem? Ale jechało się miękko, więc chyba był to drugi pokos.

Witold Kaliński

Kilka miesięcy temu w Narolu pojawił się Witold Kaliński. Przyjechał aby na cmentarzu narolskim odwiedzić groby swoich cioci i dziadków. Grób dziadka solidnie zbudowany trwa do dnia dzisiejszego w dobrym stanie. Najmłodsza z rodzeństwa Wisia nie miała ukończonych studiów i większość życia spędziła w Narolu. Pozostałe siostry miały ukończone seminaria nauczycielskie. Przypuszczać możemy, że było to Seminarium Nauczycielskie w Cieszanowie. Szkołę tę ukończyła późniejsza nauczycielka biologii Janina Suchacka, córka lekarza narolskiego. W opracowaniu Witolda Kalińskiego jest informacja że Wanda czyli Dunia i Stela uczyły w Narolu. Tu winniśmy dodać, że Wanda uczyła również w Lipsku języka francuskiego a dyrektor Frankiewicz uczył niemieckiego. Znał ten język bo w czasie I wojny światowej przybywał kilka lat w Niemczech. Wanda Kalińska, która uczyła również w Lipsku po II wojnie światowej w latach 1944 – 1952 o swoim dziadku pisze, że przez 41 lat pracował w dobrach narolskich. Po ukończeniu służby od księcia Puzyny mąż Marii z Łosiów otrzymał 10 hektarów pola.

Książę Julian poznał Marię w Dreźnie i oboje przybyli do Narola. Pałac był spalony. Podpalili go Austriacy z zemsty za pomoc udzieloną powstańcom styczniowym, Autor pomylił Juliana Puzynę z Józefem Puzyną. Po II wojnie światowej w jednym z artykułów autorka napisała: „Julian Puzyna był profesorem Uniwersytetu Lwowskiego i rektorem tej uczelni. Pomyliła imię Puzyny. Tu muszę sprostować dodać, Józef Puzyna był rektorem tylko przez rok gdyż na uczelni był zwyczaj, że rektora wybierano tylko na 1 rok.

Henryk Wolańczyk

Udręka na własne życzenie

Żal mi brata. Na własne życzenie, przez swoją rodzinę, dał się zepchnąć na margines, doprowadzić do ruiny, do stanu w którym jedyną przyjemnością jest myśl o kresie ziemskiej wędrówki. A wszystko z powodu naiwnej wiary w ludzką rodziną wdzięczność. Z całą mocą pragnę podkreślić, że brat Antek to szlachetny i aż do bólu uczciwy człowiek. Jest dobrym ojcem. Żona która zmarła 10 lat temu miała z nim szczęśliwe życie. To on robił zakupy i pomagał nawet przy kuchni.

Syn gdy się ożenił zamieszkał u teściów. Brat chociaż pozostał sam nie narzekał na samotność. Jako osoba towarzyska odwiedzał i był odwiedzany przez kolegów. Lubił być między ludźmi. Często go można było spotkać na spacerach w Lubaczowie. Po prostu tryskał wigorem i radością życia. Ale niestety ta sielanka miała swój kres. Syn przy wsparciu teściów przystąpił do budowy własnego domu. Namówił ojca aby sprzedał mieszkanie w bloku i dołożył się do inwestycji. Syn zapewnił, że w nowym domu ojciec będzie miał własny niekrępujący pokój.

Jako osoba starsza i mająca intelektualną przewagę nad bratem (jestem po studiach) zdecydowanie odradzałam aby nie rezygnował z własnego kąta. Do dzisiaj mam wyrzuty sumienia, że niezbyt konsekwentnie to czyniłam. Wizja życia z rodziną syna była dla niego nader pożądana. W rezultacie brat pozbył się własnego mieszkania i zamieszkał u syna. Na nowych właściach z Antką szybko uczyniono kucharkę, zaopatrzeniowca. Od tych obowiązków był zwolniony tylko w sobotę i niedzielę. Do jego obowiązków doszło też odwożenie i przywożenie wnuków z przedszkola.

Gdy przestrzegałam brata, że staje się służącym i apelowałam aby zaczął dbać o siebie odpowiadał, że sprawia mu olbrzymią przyjemność, że podaje obiad do stołu, że słyszy od synowej komplementy, że jedzenie było pyszne, że pomaga rodzinie i czuje się potrzebny. Gdyby nie ja byłiby w bardzo trudnej sytuacji – często powtarzał.

Z przykrością zauważyłam jednak, że Antek coraz bardziej izolował się od świata i przestał się spotykać z kolegami. Równocześnie zaczęły się pojawiać rysy w rodzinnej idylli. Coraz częściej brat donosił, że synowa grymasi, że zupa do niczego, że kotlet za mocno przypieczony. Gdy jednej soboty brat powrócił z grzybobrania ani śladu z obiadu gdyż rodzina wyruszyła w odwiedziny do teściów. Zwierzał się też, że bywa izolowany od gości. Należy dodać, że dość często bywały u syna przyjęcia to-

warzyskie. Nieobecność na nich, dla człowieka towarzyskiego była bardzo stresująca.

Ale szala gorczy się przelała, gdy na swoje urodziny, brat zaprosił kolegów. W skrytości ducha liczył, że zaimponuje gościom synową, która zadba o przysmaki na stole. Tymczasem synowa nie kryła swojego niezadowolenia z imprezy. Już przy wejściu gości upominała aby buty wycierać! Gdy koledzy brata zain-tonowali „Sto lat” z impetem wpadła synowa i zawołała: – Ciszej, to nie knajpa, dzieci chcą spać! Po tej odzywie koledzy brata na poczekaniu wyszli. – A ja zamknęłam mieszkanie i rozryczałam się jak dziecko – zwierzał się brat mając łzy w oczach.

Być może ten stresujący wieczór spowodował, że brat trafił do szpitala. Odwiedzałam go codziennie. Tylko okazjonalnie i na krótko pojawiał się syn. A synowej, wnuków oczekiwał daremnie. Tego było już za wiele. Zadzwoniłam do syna i złożyłam im wizytę. Przychodząc prosto z mostu bez owijania w bawełnę powiedziałam: – To wy doprowadziliście do choroby brata, to z waszej winy trafił do szpitala. Wygarnęłam im wszystko: zaganianie brata do garów, do zakupów i obdzieranie go z pieniędzy, izolowanie od ludzi. A na to wszystko przecież nie zasłużył.

Jako pierwsza odezwała się synowa:

– Nikt go do garów nie zapędza. Sam się do zakupów, do kuchni pcha. Czasem to sporządzone przez niego jedzenie jest nie do przełknięcia, ale nic nie mówię aby nie robić mu przykrości. – jednym tchem w nerwach wygarnęła synowa.

– Tato pragnie się czuć dowartościowany i sprawia mu przyjemność, że nam pomaga – dodał syn

– A pieniądze! A izolowanie go od ludzi? – zapytałam.

– Nikt mu do portfela nie sięga. Sam się finansowo dokłada. A poza tym tu mieszka, korzysta z wody światła, telewizora który godzinami jest u niego na chodzie, a to przecież kosztuje. Poza tym nie da na dom, to wyda na wódkę. I jaka tam izolacja. Na wszystkie rodzinne uroczystości jest zapraszany. To chyba oczywiste, że nie ma go na spotkaniach towarzyskich, na których są nasi znajomi z pracy – wyrzucił z siebie syn.

Wyskok z wódką stanowił aluzję, że zawsze u Antki była butelka. Jednak alkohol traktował jako lekarstwo na stres. O żadnym pijaństwie jednak nie było mowy. Wychylał w ciągu dnia jednego kielicha i to wszystko. Nikt nigdy nie widział go pijanego.

Moja misja poniosła klęskę. Po tej wizycie nie miałam złudzeń, że brat dla rodziny syna, to narzędzie, to człowiek do roboty, bez miejsca na własne aspiracje. A przecież to osoba z bogatym duchowym wnętrzem. W pierwszym odruchu miałam zamiar rozprawić się z bratem. A gdy z takim zamiarem zjawiłam się w szpitalu, zrobiło mi się jego żal i nie chciałam go swoimi słowami dobijać. Zauważyłam jednak, że szpital otworzył mu oczy. Z całą wyrazistością uzmysłowił sobie tragizm swego położenia, skalę popełnionych życiowych błędów.

Namawiałam brata, aby dla podreperowania zdrowia, nawet na własny koszt wyjechał do sanatorium. Ku mojej konsternacji wyznał, że nie posiada żadnych oszczędności. Z goryczą wyznał, że u syna dokładał się do różnych domowych inwestycji i zakupów.

U brata zwyciężyła naiwna wiara w takie wartości jak wdzięczność, ludzka serdeczność. Żywił niezłomne przekonanie, że za swój wkład i trud w prowadzenie domu zdobywa u rodziny syna dozoną wdzięczność. Nie wziął pod uwagę, że natura człowieka jest ułomna. Dziadek jest ceniony, przez dzieci dopóki są jakieś profity albo przynajmniej gdy swoją osobą nie stwarza kłopotów. Gdy jednak taka osoba wymaga wsparcia zaczynają się schody. Wszystko jednak odbywa się w konwencji pełnej kultury i szacunku dla starego człowieka. Syn potrafi interweniować, zabiegać o pomoc dla niedołężnego ojca, naciskać na urząd, na brata, siostrę aby zajęli się chorym ojcem. Ale sam umywa ręce i twierdzi, że on nie ma warunków!

Wielokrotnie powtarzałam Antkowi oczywistą prawdę: – Jeśli chcesz aby ciebie szanowano, musisz się sam szanować. Nie wolno więc przyjmować pozy służącego i rezygnować ze swoich aspiracji. Oto krajan brata i jego wiekowy rówieśnik, będąc też na emeryturze nie dał się zepchnąć do konta. Podróżuje, jeździ na wycieczki, prowadzi bogate życie towarzyskie.

Brat po powrocie ze szpitala się zamknął w sobie. Robi wrażenia jakby uszło z niego życie. Nikt go nie odwiedza. Zauważyłam u niego kompletne zobojętnienie na wszystko. Gdy dzwonię do niego o nic nie pyta a na moje pytania odpowiada krótko: tak, nie. Albo zbywa je milczeniem. Raz tylko wydusił z siebie: – Aby do wieczora, do końca zimy, do wiosny, do kresu tej ziemskiej wędrówki.

Notował Marian Ważny

cd. ze str. 6

Herody 2018

wie. Jurorzy zdecydowali przyznać pierwsze miejsce kolędnikom ze Szkoły Podstawowej w Horyńcu Zdroju pod kierunkiem Agaty Nesterak. Drugie miejsce przyznano „Teatrowi Młodych” z parafii pw. Opieki Matki Bożej z Załuża. Trzecie miejsce otrzymała grupa „Wesoła Gromadka”, prowadzona przez Łucję Joniec, a działająca przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Oleszycach. Licznie zgromadzonej publiczności podobały się także występy teatryku dziecięcego „Przyjaciele” z Opaki, dziecięcej grupy „Biedroneczki” z Niepublicznego Punktu Przedszkolnego z Krowicy Samej oraz dziecięcej grupy z Szkoły Podstawowej w Horyńcu Zdroju. Dla

uczestników przyznane zostały dyplomy, kosze słodczy, a zwycięzcom nagrody pieniężne. Gościem specjalnym przeglądu było Trio w składzie: Laura Magierska, Marek Magierski i Benjamin Oxley, którzy dali koncert kolęd i pastorałek.

Organizatorem przeglądu zespołów kolędniczych było Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Parafia Konkatedralna, Miejski Dom Kultury i Fundacja „Pamięć i Tożsamość” w Lubaczowie. Współorganizatorami: Urząd Miejski, Urząd Gminy Lubaczów, Starostwo Powiatowe oraz Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie.

Adam Łazar

**30 grudnia**

W Budomierzu obywatel Ukrainy Mirosław A. posłużył się sfałszowanym prawem jazdy.

1 stycznia

W Lubaczowie Dawid Z. uszkodził samochód marki Opel, a Dawid Z. znieważył funkcjonariusza Policji.

2 stycznia

W noworoczny poranek dyżurny lubaczowskiej policji przyjął zgłoszenie o uszkodzeniu samochodu na jednym z przyblokowanych parkingów w Lubaczowie. Zgłaszająca zauważyła przez okno, jak młody mężczyzna kopie w jej samochód i odchodzi. Na miejsce niezwłocznie udali się policjanci, którzy po chwili odnaleźli i zatrzymali sprawcę uszkodzenia. Jak się okazało było to 21-letni mieszkaniec gminy Cieszanów.

W trakcie interwencji mężczyzna zachowywał się agresywnie. 21-latek obrażał policjantów słowami wulgarnymi, groził im oraz szarpał jednego z funkcjonariuszy za mundur. Został zatrzymany w policyjnym areszcie. Miał ponad 2 promile alkoholu w organizmie. Zniszczenia, których dokonał sprawca oszacowane zostały na kwotę ponad 3 tys. złotych. Po wytrzeźwieniu mężczyzna usłyszał zarzuty znieważenia i naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariuszy oraz uszkodzenia mienia..

3 stycznia

W Budomierzu obywatel Ukrainy, Myron K. użył podrobionego dowodu rejestracyjnego od samochodu marki Audi.

4 stycznia

Przed północą w Starym Dzikowie, dzielnicowi zatrzymali do kontroli drogowej volkswagena. Podróżowały nim cztery osoby, trzech mężczyzn i jedna kobieta. W samochodzie czuć było specyficzny zapach marihuany. Dodatkowo nerwowe zachowanie mężczyzn wzbudziło u policjantów podejrzenie, że mogą oni posiadać narkotyki. Funkcjonariusze znaleźli u 20-latków marihuanę, dodatkowo dwóch

z nich posiadało przy sobie młynki do rozdrabniania konopi. Podróżująca z nimi kobieta nie miała przy sobie narkotyków. Mężczyźni zostali zatrzymani. Podczas przeszukania w domu jednego z nich policjanci znaleźli marihuanę. Mężczyzna ten przyznał się, że środki odurzające znalezione u niego sam uprawiał.

6 stycznia

W Lubaczowie, Tadeusz S. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości oraz znieważył funkcjonariusza Policji.

W Werchracie Zbigniew E. kierował samochodem marki Fiat, będąc w stanie nietrzeźwości.

7 stycznia

Do dyżurnego lubaczowskiej komendy powiatowej policji zadzwonił mieszkaniec Rudy Różanieckiej, informując że podczas spaceru odnalazł granaty moździerzowe kalibru 81 mm z zapalnikami z okresu II Wojny Światowej. Sytuacja była o tyle niebezpieczna, iż w pobliżu były posesje kilku mieszkańców tej miejscowości. Na miejsce wezwani zostali saperzy z 21. Batalionu Dowodzenia w Rzeszowie, którzy jeszcze w tym samym dniu zabezpieczyli znalezisko.

9 stycznia

Policjanci Posterunku Policji w Horyńcu-Zdroju zatrzymali do kontroli osobowego opela. Okazało się, że jechał nim 53-letni mieszkaniec gminy Horyniec-Zdrój. Podczas legitymowania kierowcy, funkcjonariusze wyczuli od niego alkohol. Przeprowadzone badanie wykazało w organizmie mężczyzny prawie 2 promile alkoholu. Policjanci zatrzymali mężczyźnię prawo jazdy.

10 stycznia

W Budomierzu obywatel Ukrainy, Andrii R. posłużył się podrobionym prawem jazdy.

W Horyńcu -Zdroju Stanisław W. kierował rowerem pomimo orzeczonego sądowego zakazu kierowania rowerem

10 stycznia

W Młodowie funkcjonariusze zatrzymali prawo jazdy mieszkańcowi Lubaczowa. 31-latek kierujący forderem miał na liczniku 103 km/ przy ograniczeniu do 50 km. Kierowca stracił prawo jazdy na 3 miesiące.

11 stycznia

Z prędkością 110 km/h, w Wólce Krowickiej, jechał obywatel Ukrainy. Kierowca bmw wpadł

na radar policjantów ruchu drogowego, którzy trasę przez Wólkę Krowicką objęli szczególnym nadzorem, z uwagi na sugestie mieszkańców naniesione na Krajową Mapę Zagrożeń Bezpieczeństwa. 31-letni kierowca również stracił swoje prawo jazdy na 3 miesiące.

12 stycznia

W Dachnowie Jerzy M. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

18 stycznia

W Kowalówce Arkadiusz M. kierował samochodem marki Opel, pomimo orzeczonego sądowego zakazu do kierowania pojazdami.

20 stycznia

Na trasie Oleszyce-Zalesie, Hubert M. kierował samochodem marki Alfa Romeo, będąc w stanie nietrzeźwości oraz naruszył nietykalność cielesną funkcjonariusza Policji.

20 stycznia

Około godz. 17, dyżurny z lubaczowskiej komendy odebrał zgłoszenie, z którego wynikało, że ulicą Kolejową w Oleszycach jedzie nietrzeźwy kierowca alfy romeo. Policjanci pojechali we wskazanym kierunku i na jednej z ulic zauważyli opisany samochód. Patrol zatrzymał kierującego alfą do kontroli. Kierowca tego samochodu oświadczył, że nie posiada przy sobie dokumentów. Po sprawdzeniu stanu trzeźwości 27-letniego mieszkańca gminy Cieszanów okazało się, że ma on ponad 3 promile alkoholu w organizmie. Podczas interwencji mężczyzna był bardzo agresywny oraz naruszył nietykalność cielesną jednego z policjantów. Mężczyzna został zatrzymany i trafił do policyjnego aresztu.

21 stycznia

Pomiędzy Oleszycami a Zalesiem kierująca volkswagenem 25-letnia mieszkanka powiatu jarosławskiego straciła panowanie nad samochodem, zjechała na przeciwny pas ruchu, po czym wjechała do rowu. Następnie samochód dachował, zatrzymując się na pobliskim polu. Kobieta została przewieziona do szpitala. Na szczęście jej obrażenia okazały się niegroźne. Kobieta była trzeźwa.

22 stycznia

W Budomierzu obywatel Ukrainy, Volodymyr B. kierował samochodem marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

cd. ze str. 1

Trzej Królowie w Lubaczowie

kierunkiem Grażyny Bielec. Trzej Królowie, którymi jak zawsze byli: Tadeusz Zaremski, Jacek Ważny, Adam Sobczuk, który ze swojej stadniny koni arabskich w Szczutkowie, użycza ich do tych żywych jasełek. przybyli pod kościół św. Karola Boromeusza, by wraz z wiernymi wychodzącymi ze Mszy św. i tam zgromadzonymi uformować orszak i przejść szlakiem papieskim do Rynku.. Pozostawiając konie przed sceną, weszli na nią, by przed Bożym Dzieciątkiem złożyć pokłon i dary; złoto, mirę i kadzidło. „Wszchemogący Panie! Wiekuisty Boże! Przed Tobą schylamy się w pokorze. Przynoszę Ci złoto ten dar wspaniały i czynię z miłości to wyznanie. Ty jesteś królem całego wszechświata. Niech Tobie ziemia i niebo oddają chwałę” – powiedział pierwszy z nich. „Kładę dzisiaj

przed Tobą mirę o Panie i czynię z wiarą to szczere wyznanie. Ty jesteś prawdziwym człowiekiem, takim jak każdy z nas na tym świecie” – powiedział drugi. „A ja przynoszę Tobie kadzidło o Panie i czynię z miłością te szczere wyznanie Tyś jest prawdziwym Bogiem! Ty jesteś Wszchemocny. Na ziemi nie ma równych Tobie” – powiedział trzeci. Jak głosi tradycja było czterech Mędrców. I ten czwarty wszedł na scenę, zdjął swoją koronę z głowy i złożył przed Dzieciątkiem. -Panowie, nie tylko czapki z głów przed Jezusem, ale i korony – powiedział, a był nim ks. Roman Karpowicz. Po tych słowach rozległa się kolęda: „Pojdźmy wszyscy do stajenki”. Burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt – w imieniu mieszkańców miasta – powitał Świętą Rodzinę i Królów, którzy co

roku przybywają do tego miasta. Zaprosił na przyszły rok. Złożył wszystkim noworoczne życzenia. Królowie na koniach wrócili do domu inną drogą. Wierni, licznie przybyli na Rynek, pod przewodnictwem kapeli Piotra i Jana Tabaczka kołędowali – Jezusowi. Dzieci zrobiły sobie z Świętą Rodziną pamiątkowe zdjęcia. – Wczoraj przyjechał do nas dziekan ks. Andrzej Stopyra z propozycją bycia Świętą Rodziną. Jaś, uroczony w październiku ubiegłego roku, który jest Jezusem, nie protestował, my również nie, bo to zaszczyt i wyróżnienie. Córka w tym przedstawieniu gra aniołka. – powiedziała Barbara Szynał, której przypadła rola Matki Bożej i asystujący mąż Wojciech jako św. Józef.

Adam Łazar

Koncert noworoczny w Lubaczowie i Oleszycach

Coraz więcej miejscowości w kraju organizuje koncerty noworoczne. Miejski Dom Kultury w Lubaczowie wraz z Burmistrzem zorganizowali go 13 stycznia br. po raz czternasty. Nie zmienia się jego formuła. Najpierw występują zespoły i grupy artystyczne działające przy MDK, potem gość specjalny. – Co roku zaskakiwani jesteśmy wysokim poziomem artystycznym naszych zespołów występujących w tym koncercie. Potwierdzają swój talent, pasję. Utwierdzają nas w przekonaniu, że warto inwestować w kulturę. – poinformował burmistrz Krzysztof Szpyt. Do życzeń noworocznych przyłączyła się grupa dziecięca Teatru Małych Form prowadzonego przez instruktora Grażynę Bielec. Poetyckim słowem życzone „uczniom ocen najlepszych”, a wszystkim „zdrowia i szczęścia na wszystkie dni Nowego Roku”. Usłyszeliśmy też piękne piosenki, kolędy i muzykę w wykonaniu artystów: Małgorzaty Stopyry, Laury Bogusławskiej, Oskara Mazura, Karoliny Zygarlickiej, Wiktorii Nicpoń. Tanecznym krokiem w Nowy Rok 2018 wszedł zespół „Niebo” ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka i Zespół Pieśni i Tańca „Młodzi Lubaczowianie”, prowadzony przez Monikę i Tomasza Jezuit, małżeństwo tańczące w przeszłości w zespole „Mazowsze”. Nie zabrakło dozy humoru w wykonaniu kabaretu „Bomb-le”, którym opiekuje się Grażyna Bielec, a która wyreżyserowała ten Koncert Noworoczny. Jego gościem specjalnym w tym roku była wokalistka i aktorka Olga Szomańska, znana przede wszystkim z występów w oratorium Piotra Rubika i Zbigniewa Książka – Tu Es Petrus. W jej wykonaniu usłyszeliśmy najpiękniejsze polskie kolędy i pastorałki.

Za przykładem Lubaczowa poszły Oleszyce. Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w tym mieście 20 stycznia br. zorganizował po raz czwarty Koncert Noworoczny. Koncert noworoczny przebiegał pod tytułem „Hej, kolęda”. Najpierw śpiewał je zespół „Cztery Pory Roku”, składający się z 5 pań: Alicji Franus, Małgorzaty Kościelińskiej, Urszuli Horeczy, Teresy Szczygalskiej, Wiktorii Bednarz oraz 3. pań – Zbigniewa Bauera, Mateusza Maziarza i Mateusza Mędroń. Śpiewającym towarzyszył zespół instrumentalny w składzie: Marian Kowalski – gitara i trąbka, Bartłomiej Maziarz – organy, Mateusz Piliszko – akordeon, Wojciech Sosnowski – skrzypce.



Młodzi lubaczowianie

Za upowszechnienie piosenek żołnierskich, partyzanckich i patriotycznych został nagrodzony przez organizację kombatanckie „Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej”. Za wyśpiewane kolędy połączone pięknym słowem liderki zespołu Alicji Franus na koncercie noworocznym publiczność nagrodziła oklaskami. „Grupa mojego Brata” to młody zespół powstały nie dawno na potrzeby kolędowania dla wychowanków Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie. W Oleszycach kolędy śpiewała Martyna Czerniak, a akompaniowali jej – Andrzej Antonik i Piotr Maziarz (kierownik zespołu).

Na scenie Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Oleszycach zespół „Lisznianie” wykonał kolędy i pastorałki. Ponieważ w tych strojach występował po raz pierwszy zagrał i zaśpiewał kilka utworów ludowych ze swojego bogatego repertuaru. Ich występ publiczność nagrodziła na stojąco rześzystymi brawami.

Adam Łazar

IV Spotkanie Pokoleń

Stowarzyszenie „Czas na pomoc” w Oleszycach po raz czwarty zorganizowało 28 stycznia 2018 roku Spotkanie Pokoleń, upamiętniające wywóz Polaków z powiatu lubaczowskiego na Sybir i Besarabię. Rozpoczęło się Mszą św. w parafialnym kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, sprawowanej przez proboszcza i dziekana ks. kan. Józefa Dudka. – Sprawujemy tę dziękczynną Najświętszą Ofiarę za siostry i braci, którym Bóg pozwolił powrócić z tej nieludzkiej



Szkoła Podstawowa Zalesie

ziemi, aby stali się świadkami. Modlimy się i za tych, którzy umarli tam z głodu, zimna, morderczej pracy i polecamy ich Bożemu Miłosierdziu. Dziękujemy organizatorom tego spotkania i prosimy dla wszystkich o potrzebne łaski – powiedział na początku Eucharystii ks. J. Dudek. W homilii wiele uwagi poświęcił upływowi czasu, stwierdzając: „Wszystko ma swój czas. Jest czas na wzrastanie i umieranie. W tej ziemskiej pielgrzymce jest czas na zrealizowanie tego, co się Panu Bogu podoba. To dobrze, że Stowarzyszenie „Czas na pomoc” pomaga zdolnej i biednej młodzieży fundując stypendia, ale i organizując spotkania i uroczystości upamiętniające fakty z naszej historii” – mówił Ksiądz. Apelowal słowami poety ks. Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” nawiązując do faktu, że świadków Sybiru i Besarabii jest już coraz mniej. Kończąc bieg ziemskiego życia i oczekując nagrody wiecznego szczęścia. Kaznodzieja zauważył, że to nie Pan Bóg dokonuje przemocy, ale człowiek o zatwardziałym sercu. Dlatego powinniśmy „siać miłość, gdzie panuje nienawiść i krzywda, nieść nadzieję, gdzie panuje rozpacz i zwątpienie, być światłem, gdzie jest mrok i ciemność, nieść radość, gdzie jest smutek”.

Dalsza część uroczystości odbyła się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury. Wszystkich powitała wiceprezes Stowarzyszenia „Czas na pomoc” Maria Lechowicz. – Ciepłe słowa podziękowania za przybycie na to spotkanie, kieruję do Dostojnych Gości, którzy przeżyli zesłanie na Sybir i do Besarabii. Nie wszyscy z tej okrutnej ziemi wrócili, a z tych którzy wrócili też nie wielu żyje. Uczcijmy ich pamięć minutą ciszy. – powiedziała. Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu, pod kierunkiem nauczycielki Barbary Wołoszyn, przedstawiła montaż słowno-muzyczny. Strofami poezji sybirackiej opisali życie na nieludzkiej ziemi, deptanie ludzkiej godności, tęsknotę za Ojczyzną. Uczestnikom Sybiru Besarabii prezes Stowarzyszenia „Czas na pomoc” Zbigniew Dorota i członek Zarządu Anna Kot wręczyli pamiątkowe statuetki i kwiaty. Autorem i wykonawcą tych statetek jest Tomasz Szczepanek z gminy Stary Dzików. Piękny koncert wykonał zespół „Bies Band” złożony z 10. wokalistek, a działający przy Klubie Garnizonowym w Przemyślu. Na bis zaśpiewały „Takiego Janicka”. Za zorganizowanie tego spotkania w imieniu Związku Sybiraków podziękował Mikołaj Szymoniak, wywiezionych do Besarabii Julian Habało – prezes Miejsko-Gminnego Koła Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Oleszycach. Ci, którzy powrócili z nieludzkiej ziemi zorganizowali sobie dodatkowo spotkanie opłatkowe. Na uwagę zasługuje czynny udział w tym spotkaniu młodzieży ze szkół SP w Zalesiu, SP w Oleszycach i Zespołu Szkół, który przygotował poczęstunek. Była to uroczystość o dużych walorach wychowawczych.

Adam Łazar